

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracji: **Lwów, Rynek, I. 44, I. piętro.**

M. S.

Miedzy życiem i śmiercią.

(Humoreska).

VI.

L'homme, propose, Dieu dispose, powiada przysłowie francuskie, które wygląda na nasze: Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi.

Podczas, gdy pan Damazy pożegnawszy się z nadzieją dłuższego na tej ziemi pobytu, marzył o wydaniu zamąż panny Eufemii. Eufemia rozmyślała także nad ożenieniem pana Damazego i w braku innej, sama była gotową poświęcić mu się na małżonkę.

Trzeba przyznać, że panna Eufemia miała do opiekowania się panem Damazym niezaprzeczone prawo.

Od lat kilkunastu wszystkie świergotały na dachach wszystkich domów miasteczka, że pan Damazy myśli się żenić i że panna Eufemia myśli wyjść za mąż i od lat kilkunastu wszyscy w miasteczku byli przekonani, że te dwie śpiewki są strofkami jednej i tej samej piosenki. Różniono się tylko, co do terminu, kiedy się ślub odbędzie.

Przed kilkunastu laty, kiedy pan Damazy był jeszcze jednym z młodszych kawalerów w miasteczku, a panna Eufemia miała dopiero rok ośmnasty, mówiono, że zaraz po Wielkiejnocy, że jeszcze przed Adwentem, że w ostatki, a wreszcie, że na Święty Józef. Gdy ubiegło lat kilkanaście i pan Damazy wiekiem wszystkich nieżonatych prześcignął, a panna Eufemia doszła do lat dwudziestu dwóch, zaręczono, że ślub ich odbędzie się, jak tylko rak zaśwista, jak sojka za morze odleci, jak się wieża miejska zawali, na Święty Jur, albo na Święty Fryc.

Powodem tej długoletniej zwłoki był brak decyzji ze strony pana Damazego i wielka skromność panny Eufemii, która byłaby się spaliła ze wstydu, gdyby jej kiedy na myśl przyszło ośmielić swego konkurenta do oświadczyń.

Nie miałoby to nigdy końca, gdyby nie ów pan Filip, który się sam za siebie oświadczyć nie umiał.

Postąpił on w tej mierze nadzwyczaj dyplomatycznie, ułożywszy sobie, że pannę Eufemię panu Damazemu sprzątnie z przed nosa, i tym sposobem położy koniec romansowi, który już zaczynał trącić archeologią.

Postarał się o jakąś cygankę, która znakomicie przyszłość wróżyła, odbył

z nią parę konferencji, zakończonych rublem, czy też talarem, i zdał zupełnie na losy starania o pozyskanie dojrzałego serca swojej wybranki. Postarał się tylko w swoim czasie, jakieś to już wyżej widzieli, o przyrzeczenie pana Damazego, że się oświadczy o jej rękę nie w swoim, lecz w swojego rywala imieniu.

Losy bardzo panu Filipowi powolne, zrzuciły więc wkrótce, że pewnego pięknego poranku, we wsi, którą rodzice, panny Eufemii dzierżawili, ukazała się cyganka. natchniona wiedzą rzeczy przyszłych i gwałtem zaczęła się napraszać, żeby jej pozwolono wróżyć panience. Panna Eufemia nie wierzyła w żadne gusła, czary i wróżby, ale mimo to nieoparła się prośbom wieszczbiarki i proroców jej słuchała z natężoną uwagą.

Kiedy cyganka powiedziała, że panienka pójdzie za mąż, panience zaświeciły się oczy, wsunęła w czarną dłoń prorokini srebrną monetę i z ciekawością zapytała.

Kiedyż?... czy prędko?...

Zapytała nie dla tego, żeby miała do prorocstwa przywiązywać jakąbądź uwagę, ale ot, tak.

— Alboż ja wiem — odpowiedziała ciemnocera. Pyta — może za parę tygodni, a może za wiele lat!

Panna Eufemia nadąsała się:

— Takaście wy „proroczka“, kiedy nie wiecie...

— Wiedzieć, to ja wiem — odparła urażona wieszczka tajemniczo.

— No, więc czemuż nie powiadacie.

Bo to, widzi panienka, niby tak i niby nie tak... w gwiazdach tak napisano, więc tak być musi, a przecież tak nie może być. U państwa nie ma takiej mody, jak u nas cyganów i u prostych ludzi...

— No, no, cóż w gwiazdach napisano?...

— Że on się o panienkę oświadczy, jak panienka przypadkiem będzie musiała przyjść do niego do domu w nieparzysty piątek, nieparzystego dnia, nieparzystego miesiąca i roku. Prędzej nie i później nie. A nieparzysty miesiąc jest to taki miesiąc, co żeby go napisać, potrzeba liter nie do pary. Tak w gwiazdach napisano i żeby mi panienka głowę ucięła, to już ja tego nie przerobię.

— A jak mi się taki przypadek nie zdarzy, to co będzie? — spytała jeszcze panna Eufemia.

A co ma być, panienka pozostanie na zawsze nieparzystą...

— I z małżeństwa nie będzie nic?

— A nic!

Bohaterka nasza sposepniała okropnie, dumiała długą chwilę, potem zdjęła z gwoździa kalendarz, poszła do swojego pokoju i tam oddała się arytmetyce.

Przekonała się przedewszystkiem, że miesiące, które według cygańskiej teorii uważać należy za nieparzyste, jest bardzo mało. — styczeń, maj i październik i na tem koniec.

Był właśnie październik. Panna Eu-

femia zaczęła liczyć piątki nieparzyste w październiku i dowiedziała się, że ich jest dwa tylko: pierwszy i trzeci. Pierwszy przypadł piątego, w dzień nieparzysty, ale już był ośmnasty, więc ten piątek szczęśliwy minął.

Trzeci piątek przypadał dziewiętnastego, także w dzień nieparzysty, to jest nazajutrz!

— A jeżeli nie jutro, to kiedy?...

Zapuşciła się znowu panna Eufemia w obliczenia kalendarzkie i z przerażeniem spostrzegła, że już w tym roku więcej nieparzystych miesięcy nie będzie, że rok, który ma nastąpić, jest przestępny, a więc parzysty, że w styczniu następnego nieparzystego roku nieparzyste piątki przypadają w parzyste dni i że druga taka pomyślna data zdarzyć się może, dopiero pierwszego maja, to jest po upływie dziewiętnastu przeszło miesięcy, całych ośmdziesięciu tygodni, po daremnej stracie dwóch karnawałów i przedzwigania dwóch popielcowych klocków!... Panna Eufemia załamała ręce.

— Już cię ja w te baśnie nie wierzę — rzekła do siebie, ale nuż to jest prawda, co cyganka mówiła!...

O! ja nieszczęśliwa!...

Pół dwudziesta miesiąca... ależ to wieczność... i w maju, może mi się zdarzyć taki przypadek, że będę musiała być w jego domu, a on będzie na majówce i wszystko przepadnie znowu na dwadzieścia miesięcy!...

W zmartwieniu panna Eufemia nie zwróciła uwagi, że w owym maju miały być aż trzy piątki, odpowiadające położonym przez cygankę warunkom.

Przyszedszy cokolwiek do siebie ze wzruszeń, jakich doznała, bohaterka nasza uczyniła ślub, że suszyć będzie do Świętego Antoniego dziewięć śród, jeżeli jej się zdarzy nazajutrz przypadek, zmuszający ją do bytności w kawalerskim mieszkaniu pana Damazego.

Następnie powiedziała sobie, że pomimo ślubu, przypadek taki zdarzyć się jej nie może, jeśli nazajutrz nie będzie w miasteczku.

Wybrała się więc do miasteczka i starała się być w bliskości mieszkania pana Damazego, żeby przypadek nie ułaskł się fatygi, gdyby ją pędzić miał nazbyt daleko. (C. d. n.)

SCH...T.

Głóg.

Jestem dziki głóg

Wśród rozstajnych dróg,

Lecz mi wolno być tym głógiem

I poskarżyć się przed Bogiem

Za młodości dni —

I zgorzkniałą być jagodą,

Gdy nie mogę być ośłodą,

Lecz cóż mi się śni?...

Być ośłodą!... Komu? Komu?

Ni mnie dachu, ni mnie domu!

Jestem dziki głóg,

Wśród rozstajnych dróg...